

mgr Marek Krzyżanowski  
nauczyciel mianowany  
Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej  
im. KEN w Lublinie

## **„Epigoni” niepodległościowego podziemia zbrojnego na Lubelszczyźnie w latach 1950-1963.**

Pomimo rozbicia głównych oddziałów WiN przez władze bezpieczeństwa ruch oporu przeciwko władzy komunistycznej był kontynuowany. Głównymi ośrodkami tego ruchu była środkowa Lubelszczyzna oraz Zamojszczyzna. Na Lubelszczyźnie po śmierci kpt. Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok” działalność zbrojną kontynuowali dowódcy patroli oddziału „Uskoka”: **Stanisław Kuchcewicz „Wiktor”** i **Józef Franczak „Lalek”**, na Zamojszczyźnie po śmierci por. Jana Leonowicza ps. „Burta” – **Jan Turzyniecki „Mogilka”**.

### **Stanisław Kuchcewicz „Wiktor” (1922-1953)**



Urodził się 27.XII.1922 r. w Łęcznej, jako syn właściciela linii autobusowej Łęczna-Lublin. Od 1939 r. żołnierz SZP-ZWZ. Od 1943 r. w oddziale NSZ. Ochotnik do armii Berlinga skoszarowany w Majdanku – ostrzeżony przed wywózką na Sybir, zdezerterował. Od 1945 r. w oddziałach Pogotowia Akcji Specjalnej NSZ Mieczysława Pazderskiego ps. „Jacek”, a po jego śmierci w oddziałach Eugeniusza Walewskiego ps. „Zemsta” i Stefana Brzuska ps. „Boruta”. Od 1946r dowódca patrolu w oddziale WiN Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok”. Od 1949 r. dowódca samodzielnego patrolu.

Oddział „Wiktora” działał w składzie: Bronisław Wojciechowski „Leszek”, Ignacy Zalewski „Zygmunt”, Władysław Korzeniewski „Fredek”, Roman Hordejuk „Witold” i NN „Stefan”. Od października 1949 r. po śmierci „Stefana”, „Fredka” i „Witolda” w bunkrze koło Pieszowoli dołączyli do

oddziału Karol Mielniczuk „Wacek” i Zbigniew Pielach „Felek”. Oddział operował w rejonie lasów włodawskich, chełmskich, parczewskich i łączyńskich.

W tym okresie pierwszą akcją patrolu „Wiktora” była likwidacja 1.09.1950 r. „Hardego”, który przyczynił się do samobójczej śmierci „Uskoka” w bunkrze w Dąbrówce k/Nowogrodu.

16 X 1950 r. grupa „Wiktora” przeprowadziła brawurową akcję na instytucje państwowe w Sawinie, pow. Chełm. W wyniku akcji zniszczono posterunek MO oraz zrabowano z Gminnej Kasy Samopomocy 200 000 zł., z kasy urzędu gminy - 400 tysięcy zł., a ze sklepów i gospody - 400 tysięcy zł.

Następnie 27.11.1950 r. oddział „Wiktora” napadł na GS w Wyrkach i zarekwirował towary na sumę 20 000 zł. oraz rozbroił posterunek MO.

Niedługo potem grupa rozdzieliła się. Partyzanci rozeszli się pojedynczo, lub po dwóch, na zimowe kwatery. „Wiktor” wraz z Lisowskim ukrywali się w okolicach Łęcznej. Dopiero latem 1951 r. skontaktowali się z pozostałymi członkami oddziału. Ci z kolei, dowodzeni pod nieobecność „Wiktora” przez Karola Mielniczuka „Wacka”, przeprowadzili w tym okresie kilka akcji o charakterze aprowizacyjnym, m. in. 21.03.1951 r. dokonał napadu na sklep w Brusie.

Starli się również dwukrotnie z grupami operacyjnymi UB-KBW (w czasie jednego ze starć, 21 III 1951 r., poległ Ignacy Zalewski „Zygmunt”). Następnie 20.05.1951 r. oddział „Wiktora” stoczył potyczkę z oddziałem KBW, w wyniku której 5 żołnierzy KBW zostało rannych. Od kwietnia 1951 r. do oddziału dołączył Jan Łuć „Zenek”. Natomiast 24.06.1951 r. dokonał likwidacji Franciszka Drygały, winnego śmierci „Górala” i „Piroga” w marcu 1949 r. W maju 1951 r. dołączył do oddziału Jan Łuć „Zenek”, dezertor z Ludowego Wojska Polskiego.

Jesienią 1951 r. grupa „Wiktora” poniosła kolejne straty. 11 IX 1951 r. w kol. Zamołodycze, pow. Włodawa, w starciu z grupą operacyjną UB-KBW polegli „Wacek” i „Leszek”, a 27 X 1951 r. został aresztowany Mieczysław Lisowski (został skazany na 12 lat, więzienie opuścił w 1958 r.). Jesienią 1951 r. działalność już tylko trzyosobowej grupy została wyhamowana. Zimą 1951 r. partyzanci przetrwali na zaufanych kwaterach, m. in. na kwaterze w Jedlance Nowej w gospodarstwie Drabika. Przez niemal cały 1952 r. „Wiktor” ukrywał się samodzielnie, dopiero jesienią skontaktował się z „Felkiem” i „Zenkiem”. Partyzanci znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, a cały ciężar ich

utrzymania spadał na gospodarzy, udzielających im pomocy. „Wiktor” zezwolił wówczas obu podkomendnym na prowadzenie samodzielnych działań. W efekcie, od lata 1952 r., obaj partyzanci przeprowadzili kilka akcji o charakterze zaopatrzeniowym (w Chmielowie, Lubiczynie i Parczewie). Część zdobytych pieniędzy i materiałów przekazali później „Wiktorowi”. W zimie 1952 r. członkowie oddziału rozdzielili się i przebywali na kwaterach.

4 I 1953 r. Stanisław Kuchcewicz zastrzelił w Jedlance Starej Władysława Krawczyka, referenta terenowego PUBP we Włodawie, gdy ten próbował go wylegitymować. Po tej nieplanowanej akcji, „Wiktor” nawiązał ponowny kontakt ze Zbigniewem Pielachem. Obaj udali się na teren pow. lubelskiego. Partyzanci kwaterowali w wioskach u zaufanych gospodarzy. W lutym skończyły im się środki na utrzymanie. W związku z tym „Wiktor” zdecydował się na uderzenia na Gminną Kasę Spółdzielczą w Piaskach. Następnie skontaktował się z Józefem Franczakiem, ps. „Lalek” który przystał na propozycję wzięcia udziału w akcji.

Wieczorem 10 II 1953 r. „Wiktor” i „Felek”, przebrani za parę wiejskich gospodarzy, weszli do wnętrza budynku Gminnej Kasy Spółdzielczej w Piaskach. Ich działania ubezpieczał od strony cmentarza „Lalek”. Tuż przed zakończeniem pracy urzędu partyzanci sterroryzowali bronią pracowników, po czym „Felek” (Zbigniew Pielach) przystąpił do opróżniania kasy pancernej z gotówki. Po kilku minutach w budynku pojawiła się grupa funkcjonariuszy MO z posterunku w Piaskach, zaalarmowana przez pracowników Gminnej Kasy Spółdzielczej. W poczekalni doszło do strzelaniny, w wyniku której komendant posterunku sierż. Tadeusz Stojek śmiertelnie ranił „Wiktora”. Niemal w tym samym czasie Pielach lub Kuchcewicz oddali celne strzały w kierunku wymienionego, zabijając go na miejscu. „Wiktor” zdążył jeszcze wydać polecenie „Felkowi”, by ten się wycofał, po czym stracił przytomność. Zmarł na korytarzu Gminnej Kasy Spółdzielczej w Piaskach kilka minut po otrzymaniu postrzału. Przy zwłokach zabitego znaleziono liczne przedmioty osobiste, włącznie ze szczoteczką do zębów.

W czasie pobytu „Felka” i „Zenka” na kwaterze nawiązali oni kontakt z kurierem WiN „Adamem”, który polecił im zbierać informacje o osobach wrogich ustrojowi i organizować miejsca zrzutów oraz przygotowywać się do przerzutu na zachód. W trakcie podróży na zachód obaj zostali aresztowani.

„Felek” został skazany na karę śmierci z zamianą na dożywocie. Zmarł we wrocławskim szpitalu psychiatrycznym w październiku 1955 r. „Zenek” został skazany na 15 lat więzienia i ostatecznie zwolniony w 1961 r.

### **Józef Franczak „Lalek” (1918-1963)**



Ostatnim żyjącym dowódcą patrolu „Uskoka” był Józef Franczak „Lalek”. Pochodził z ubogiej rodziny chłopskiej, miał trzy siostry i brata. Jako ochotnik w wieku 17 lat wstąpił do Wojska Polskiego. Po ukończeniu Szkoły Podoficerskiej w Centrum Wyszkożenia Żandarmerii w Grudziądzu przydzielony został do plutonu Żandarmerii w Równem. Istnieje przekaz, że służył w II oddziale odpowiedzialnym za wywiad.

Po wybuchu II wojny światowej i agresji ZSRR na Polskę z 17 września 1939 został aresztowany przez Sowieców. Zdołał uciec z niewoli oddalając się od kolumny aresztowanych. Zapewne jak inni żołnierze "po przejściach" wrócił w rodzinne strony. Od razu związał się z powstającą konspiracją. Józef Franczak został dowódcą drużyny, a potem dowódcą plutonu w III Rejonie Obwodu Lublin AK. Był jednym z 60 tysięcy konspiratorów na Lubelszczyźnie.

Gdy w lipcu 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła Bug, rozpoczęła się tu długo oczekiwana akcja "Burza". Celem tej insurekcji było nie tyle wypędzenie Niemców, ale uświadomienie władzom sowieckim, że na wyzwolonych terenach gospodarzem są Polacy. Największe boje toczyła 27. Wołyńska Dywizja AK. Zdobyła samodzielnie Lubartów, Kock i Firlej. Wraz z innymi oddziałami oddała "na tacy" wyzwolicielom z Armii Czerwonej kilkadziesiąt miast i miasteczek. Doszło wtedy do kontaktów AK z sowiecką i komunistyczną partyzantką. 25 lipca Sowieci przystąpili do pierwszych aresztowań. Została rozbrojona 27. Dywizja Piechoty AK, a pięć dni potem 9. Dywizja Piechoty AK. Powoli, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień zaczynają się wypełniać cele więzienia na lubelskim zamku i baraki na Majdanku.

Józef Franczak w sierpniu 1944 r. został wcielony do Ludowego Wojska Polskiego. W Kąkolewnicy, gdzie stacjonowała jego jednostka, jest świadkiem skazywania na śmierć przez polowy sąd kolegów z AK. Zdezercerował z wojska w styczniu 1945 r. i postanowił uciec do Szwecji. Podobno już miał miejsce na statku, znał pewnego kapitana i była szansa, że dostanie się na Bornholm. Na dworcu w Sopocie przez przypadek zauważyła go jednak sąsiadka z rodzinnej wsi. Po powrocie do domu opowiedziała o tym na lewo i prawo.

Wkrótce „Laluś” zorientował się, że UB depta mu po piętach. Na przełomie 1945/46 wrócił w rodzinne strony. Zaraz potem trafił pod dowództwo legendarnego żołnierza - mjr. Hieronima Dekutowskiego "Zapory". I znowu partyzantka. Przystojny i wysoki nie może opędzić się od kobiet. Ukrywa się, ale na razie widzi w tym fantastyczną zabawę. 17 czerwca 1946 r. bawił się na weselu w Chmielniku. Goście młodej pary - zupełnie niepostrzeżenie - zostali okrążeni przez grupę operacyjną UB z Lublina i aresztowani. Wśród weselników było więcej wrogów Polski Ludowej. Nawyki z wojny jednak pomagają... Partyzanci rozbili kilku konwojentów i uciekli. Przy okazji zginęło czterech funkcjonariuszy. Dwa miesiące później "Laluś" znowu był w opałach, kiedy do jego kwatery we wsi Bojanica weszła milicja. Kolejne dwa trupy.

Gdy na początku 1947 r. komunistyczne władze ogłosiły amnestię, przewidując, że skorzysta z niej kilkanaście tysięcy osób w całym kraju - ujawniło się 53 tysiące uzbrojonych żołnierzy. "Laluś" nie. Na Lubelszczyźnie strzelaniny to rzeczy codzienne. UB i wojsko w poszukiwaniu partyzantów aresztuje tysiące osób, podpala chałupy, straszy i bije. Dochodzi do tego, że od połowy 1948 r. grupa "Uskoka", w której jest teraz Franczak, siedzi jak mysz pod miotłą i tylko raz na miesiąc organizuje akcje. Ginę szefowie gminnych i powiatowych komitetów PPR-u, szczególnie zawzięci utrwalacze władzy ludowej, posterunkowi i konfidenci. Zaraz po każdej akcji - odwet. A potem odwet za odwet. Czasami jest jedna ofiara, innym razem ginie kilkanaście osób.

W maju 1948 r. patrol "Lalusia" wpadł w zasadzkę w pobliżu wsi Cyganka koło Lublina. Od strzałów padają dwaj partyzanci, dwaj inni są ranni. Ich dowódca - po wystrzeleniu magazynka - zniknął. Wymknął się obławie. Nawet jest nie draśnięty.

W Wigilię 24 grudnia 1948 r. milicji udało się wreszcie dorwać "Lalusia". W pojedynkę został zaskoczony w sklepie w Wygnanowicach. Ale i tym razem był szybszy. Strzela jak na filmie - jeden z milicjantów padł trafiony, on sam dobiegł do lasu. Jest ranny w brzuch. Będzie się leczył kilka miesięcy. W tym czasie jednak zostaje wytropiony "Uskok". Najpierw informator o pseudonimie "Janek" wydaje najbliższego współpracownika Brońskiego - "Babinicza". Ten z kolei katowany przez ubeków z Lubartowa ujawnia położenie bunkra, w którym chowa się charyzmatyczny dowódca.

21 maja 1949 r. cała okolica bunkra została otoczona. Po krótkiej wymianie strzałów „Uskok” popełnił samobójstwo. Zadowoleni funkcjonariusze UB fotografują się na tle zdobytego bunkra. W ich ręce wpadło również całe archiwum oddziału.

W całym kraju - według danych resortu bezpieczeństwa - ukrywa się jeszcze 250 żołnierzy. Przede wszystkim na Białostocczyźnie i na Lubelszczyźnie. Coraz rzadziej jednak partyzanci mają ze sobą kontakt. Często poszczególni żołnierze nie wiedzą nawet, że są już samotni w swoim rejonie. Do lutego 1953 r. działają ostatni żołnierze "Uskoka", zaś w lipcu kończy się wielomiesięczne polowanie na siedmioosobowy patrol por. Wacława Grabowskiego "Puszczyka" pod Mławą. W dokumentach UB zachował się nawet rachunek za wydanie ich kryjówek. Agent "N-20" dostał za to śmieszny wówczas sumę 5 tys. złotych. Cała siódemka zginęła. W nocy z 2 na 3 marca 1957 r. we wsi Jeziorko koło Łomży grupa operacyjna SB-KBW zabiła ppor. Stanisława Marchewkę "Rybę" - ostatniego partyzanta na Białostocczyźnie. W lutym 1959 r. koło Leżajska został aresztowany Michał Krupa, a 30 grudnia 1961 r. w powiecie biłgorajskim wpada "Dąb" - Andrzej Kiszka.

"Laluś" ukrywa się dalej. Albo ma niebywałe szczęście, albo jest najbardziej roztropny. Na pewno jest zdeterminowany. Mimo że najbliżsi współpracownicy, a z czasem i Danuta Mazur prosili, by się ujawnił, odmawia. Decydujące było spotkanie z lubelskim adwokatem Rachwaldem niedługo po ogłoszeniu w kwietniu 1956 r. ostatniej już amnestii. Franczak pojawił się w mieszkaniu adwokata zupełnie niepostrzeżenie. Musiał potwornie uważać, bo miasto roilo się od bezpieki. Mieściło się tam też centrum aparatu represji, a funkcjonariusze znali podobiznę "Lalusia". Wiedzieli także, że stosuje różne

forte. Do lustrowania okolic, w których miał zabawić dłużej, używał na przykład przebrania kobiety. Wiemy, że wcześniej zdarzało mu się ukrywać w Lublinie. Dziś krążą wśród miejscowych niesamowite wręcz legendy. Że na kilka lat wyjechał na Zachód, że przekupił kilku wysokich funkcjonariuszy i ukrywał się w Warszawie. Że trzymał na muszce jakiegoś generała, że strzelał z zamkniętymi oczami i zawsze trafiał...

Treść rozmowy znamy z relacji Danuty Mazur. „Laluś” zapytał adwokata wprost *Co na niego mają i co dostanie w zamian za poddanie się z bronią?* Jeśli wsadzą go na 15 lat - może się ujawnić, jeśli na więcej - będzie walczył dalej. Mecenas mimo amnestii nie miał dobrych wieści: - *Na sucho ci to nie ujdzie. Od dożywocia się nie wywiniesz.* Adwokat zaraz dodał, że na taką karę wystarczy tylko to, co zgromadziła prokuratura. To zaś, co ma UB w swoich aktach - wystarczy, aby „przypadkowo” zginął w trakcie aresztowania albo nie wytrzymał trudów śledztwa.

Oficjalne dossier "Lalusia" było rzeczywiście imponujące. Władza oskarżała go o kilkanaście morderstw. Listę otwierało dwóch Żydów, członków Gwardii Ludowej, zastrzelonych w Skrzynicach zimą 1943 r. podczas walki. Następny był współdziałal w zastrzeleniu czterech milicjantów w czerwcu 1946 r. Potem posterunkowy z Rybczewic i członek PPR-u Zdzisław Dębski z Majdanka Kozickiego. W 1948 r. Franczak miał na sumieniu kolejnego milicjanta z Rybczewic, a potem komendanta ORMO we wsi Wola Gardzienicka. W sierpniu 1951 r. miał zaś zastrzelić tajnego współpracownika UB we wsi Passów. Do tego dochodzą wspomniane już strzelaniny w Bojanicach, Cygance i Wygnanowicach. To nie koniec. Z akt wynika także, że 10 lutego 1953 r. razem z dwoma innymi partyzantami zorganizował napad akcją na Kasę GS w Piaskach, w której zostaje zastrzelony komendant posterunku MO.

Ale w październiku 1956 r. zaczęła się odwilż. Z więzień zaczęli wychodzić żołnierze AK. Ostatecznie „Lalek” nie zdecydował się ujawnić i kontynuował walkę o przetrwanie. Jakby na potwierdzenie jesienią 1956 r. zdobył ambulans pocztowy przewożący 108 tys. złotych. Trzy lata później do jego teczki trafia także sprawa Mieczysława Lipskiego, oficera KW MO z Lublina. "Laluś" postrzelił go w styczniu 1959 r. Już wtedy doskonale wiedział, że wokół niego zaciska się śmiertelna pętla.

W 1959 r. Danuta Mazur urodziła syna. Nie mogła się przyznać, kim jest jego ojciec. Rodzina znalazła kandydata na "tatę" i trzymała się fałszywej wersji. Ale funkcjonariusze i agenci UB wiedzieli swoje. Trzyłatkowi milicjanci przywozili czekoladki i pytali o pewnego miłego pana z charakterystyczną grzywką. Mały go nie znał, bo "Laluś" obserwował syna tylko z daleka i całował, tylko gdy ten spał. Tylko raz wziął go w ramiona, gdy brzdąc miał zaledwie miesiąc. Syn partyzanta pamięta inne spotkanie z ojcem. - *Akurat były zbiory rzepaku. Jak przebiegałem koło dużej ich kupy zobaczyłem czyjąś rękę. Pobiegłem do mamy krzycząc, że tam leży jakiś pan. Potem widziałem go tylko, jak idzie do lasu.* - A pamięta pan jego twarz? - pytam. - *Zamazana.* Danuta Mazur wspomina - *Brali mnie na cmentarz i grozili, że zamordują, jeśli Józka nie wydam* - i opowiada, jak wyglądało śledztwo. Jej wspomnienia oraz świadectwa bliskich "Lalusia" uzupełniają materiały z Instytutu Pamięci Narodowej. Kontrast jest straszny.

Formalne rozpracowanie Franczaka ruszyło 16 listopada 1951 r. Referat III Powiatowego UBP w Lublinie nadał akcji kryptonim "Pożar". Na początku wszystko szło fatalnie. "Resort" próbował ustalić miejsce jego pobytu za pomocą siatki agentów. Zanim jednak niektórzy zdążyli cokolwiek donieść, jak spod ziemi wyrastał przed nimi "Laluś". Do wuja Wiktorii Olszewskiej przyszedł w biały dzień. Odciągnął go na stronę i rozmawiał z 10 minut. - Wuj wrócił spocony i czerwony - opowiada Olszewska. - *Laluś nie chciał go skrzywdzić, ale wyżalił mu się, że niech tylko przeżyje jak on w ukryciu jeden dzień, to zrozumie, przez jakie piekło przechodzi. Poskutkowało.*

Innym razem doszło do "Lalusia", że po pijanemu ktoś w okolicy grozi, że go wyda. Następnego dnia na jego progu leżała kartka, że ma "stulić dziób", bo zginie. Wystarczyło. Innym za zbyt gadulstwo przystawiał broń do brzucha i groził. Raz nawet umówił się z informatorem bezpieczeństwa, podając się za oficera kontaktowego. Ten zorientował się jednak, że coś jest nie tak, bo "Laluś" wypytywał go krótko, po czym od razu wręczył pieniądze. Tymczasem UB tak nie robiło. Gdy prowokacja się posypała, "Laluś" po prostu przystawił mu pistolet do brzucha i powiedział, że to ostatnie ostrzeżenie.

Nie zawsze używał siły. Nie musiał. Ukrywał się tak długo i skutecznie, bo był w okolicy bardzo szanowany. - Nigdy nikogo specjalnie nie narażał - wspominają nieujawniający się nawet dziś byli współpracownicy. -



Bywało, że nie jadł nic przez cały dzień. Bywało, że marzył w zimie na kamień. Mimo to nie zachodził do chałup. Jeśli mógł, to sam pomagał. Cieszył się wielkim autorytetem. Miał charyzmę i budził podziw za niezłomny charakter. Czasami wydawało się, że wie lepiej, co zamierzają władze. Zaczęli go doceniać nawet pracownicy aparatu represji.

W jednym z raportów oficer SB napisał, że przez kilka lat organa nie otrzymywały żadnych informacji o miejscu jego pobytu. A nawet, że "Laluś" był informowany na bieżąco o pojawieniu się w terenie funkcjonariuszy MO. Prawdopodobnie dzięki temu na początku lat sześćdziesiątych dowiedział, że para podająca się w okolicach Wygnanowic za fotografów to podstawieni agenci. Z ustaleń dr. Sławomira Poleszaka z lubelskiego IPN wynika, że siatka współpracowników "Lalusia", która z narażeniem siebie dawała mu przez lata schronienie, liczyła 200 gospodarzy. Byli to koledzy ze szkoły, znajomi rodziny, przyjaciele i antykomunistycznie nastawieni rolnicy. Wiadomo, że znajdowali się wśród nich również księża, nauczyciele, lokalna inteligencja. Podobno byli też milicjanci, członkowie PZPR i wojskowi.

Latem "Laluś" ukrywał się przeważnie w polu. Spał w kamieniołomach koło Wygnanowic. Zimą korzystał z kwater przyjaciół. Spał w ich mieszkaniach i stodołach. Rewanżował się drobnymi pracami. To pomalował komuś chałupę, to sklecił gołębnik albo naprawiał narzędzia. Z początku przeciw zorganizowanej siatce pomocników "resort" mógł wystawić kilkudziesięciu lokalnych oficerów, ZOMO i oddziały wojska. W grudniu 1960 r. rozpracowanie nabrało jednak tempa. Sprawę agenturalno-poszukiwawczą przekwalifikowano na rozpracowanie operacyjne. Oznaczało to zwerbowanie kilkudziesięciu tajnych agentów, zakładanie nowoczesnej aparatury podsłuchowej i rozpoczęcie finezyjnej gry psychologicznej. Celem nie było już aresztowanie, ale likwidacja "niezwykle groźnego bandyty".

Najpierw były podsłuchy. Pierwszą aparaturę funkcjonariusze założyli w chałupie siostry "Lalusia" Czesławy Kasprzak. Po kilku dniach zepsuł się mikrofon. Potem drugi aparat założono w domu u drugiej jego siostry Celiny Mazur. Po tygodniu, podczas prac gospodarskich jej syn wykopał przewód z ziemi i wezwana z posterunku milicja musiała go zwinąć, tłumacząc, że to jakieś pozostałości po wojnie. Na pomysł założenia podsłuchu u Danuty Mazur

warszawska centrala początkowo nie chciała się zgodzić. Dopiero w 1960 r. - gdy resort uświadomił sobie, że nawet stała obserwacja nie daje rezultatu - trzy aparaty zaczęły działać w jej domu. Dzięki nim funkcjonariusze wiedzieli, że jakiś tajemniczy mężczyzna od czasu do czasu u niej przebywa. To jednak było za mało. Mizerne efekty dała również obserwacja bezpośrednia innych członków rodziny. Jeden z takich punktów obserwacyjnych musiał zostać zwinięty, bo w zimie funkcjonariusze i agenci potwornie pomarзли. Inni mimo wielotygodniowej pracy nie zauważyli nikogo. Za to strach padł na mieszkańców obserwowanych siedlisk. Sąsiedzi znajomych Franczaka zaskoczyli agentów na nadawaniu meldunków drogą radiową w leśnym uroczysku, innym razem spotkali funkcjonariuszy po cywilu podsłuchujących pod oknami.

Jesienią 1960 r. pojawiła się wreszcie szansa na sukces. Teść jednej z sióstr Franczaka popełnił samobójstwo. Przyczyną tragedii miały być spięcia wewnątrz rodziny z powodu ukrywającego się brata. "W celu wytworzenia antagonizmu do bandyty i jego siostry" funkcjonariusze SB przeprowadzili szereg rozmów. W kwietniu 1962 r. naczelnik wydziału III SB mjr. Stanisław Lipiec pisał jednak zrezygnowany: "ludzie ci z uwagi na brak możliwości ich rozpracowania stanowią dla nas pewien problem". Nie powiodła się także akcja równoczesnego zapraszania na przesłuchania znajomych "Lalusia". W ciągu kilku kwietniowych dni 1963 r. do siedziby lubelskiej MO wezwano 62 osoby w czteroosobowych grupach. Funkcjonariusze liczyli, że wezwani w poczekalni będą ustalać treść zeznań. Ale zainstalowana tam aparatura podsłuchowa niczego nie nagrała. Łącznie w trakcie działań przeciwko Franczakowi "rozpracowaniem" objęto kilkaset osób. Na próżno.

Aż wreszcie w kwietniu 1963 r. został wezwany na przesłuchanie bratanek ojca Danuty Mazur - Stanisław Mazur. Oficer SB zaproponował mu współpracę i zapewnił o dyskrecji. Obiecał wynagrodzenie finansowe, a ten nie odmówił. Z czasem przejął inicjatywę we współpracy z bezpieczeństwem. Stanisław Mazur w teczках figuruje jako agent "Michał". Tymczasem początek lat sześćdziesiątych to dla "Lalusia" trudny okres. Przyjaciele czuli, że ciągłe ukrywanie się zostawia na jego psychice trwałe ślady. Był przygnębiony i zmęczony, przez co mniej uważny. Danucie Mazur miał się zwierzyć, że brakuje mu już siły, by ciągle się ukrywać. Ale innego zdania jest

siostra Czesława Kasprzak. Według niej Józek był wtedy w doskonałej formie. Twierdził, że sytuacja międzynarodowa dojrzewa do wybuchu. Że będzie konflikt, jakaś wojna, że los wreszcie się odmieni. - *Na każde zawołanie mógł mieć tysiąc chłopaków pod bronią.* - mówi. - W 1963? - pytam. - Właśnie wtedy!

21 października 1963 - 35 funkcjonariuszy ZOMO i SB czekało tylko na umówiony sygnał od "Michała". Ten dokładnie informował, co robił "Laluś". A on był w Majdanie Kozic Górnych, w obejściu swych przyjaciół i współpracowników Jana i Wacława Beciów.

Dokładny opis śmiertelnej strzelaniny znamy dzięki raportowi rozpracowującego go przez lata funkcjonariusza por. Ludwika Tarachy. W przeszłości panowie widzieli się przez kilkanaście sekund. Taracha, który bardzo sumiennie podszedł do powierzonego mu zadania, spędził w okolicy, gdzie ukrywał się "Laluś" wiele miesięcy. Przypadkowo natknęli się nawet na siebie na jakiejś leśnej polanie. Obaj przeszli wtedy koło siebie jak dwaj wracający z pola nieznajomi. - Józek wiedział, że to ten ubek. Trzymał palec na cynglu, tamten pewnie też - mówi Danuta Mazur. Ale do strzelaniny nie doszło. Kto się zawahał? Nie wiadomo...

21 października 1963 r. o godz. 14.30 cała wieś była już otoczona. Gdy "Laluś" wychodził z obejścia rodziny Beciów, natknął się na milicjantów. - Cofnął się do stodoły i wyszedł z grabiami na ramieniu. Udawał jakiegoś parobka - mówi Olszewska. *„Po sylwetce i zachowaniu domyśliłem się, że to może być Franczak”* - relacjonował potem Taracha. - *„Franczaka usiłował zatrzymać »przewodnik psa«, jednak Franczak zaczął uciekać do stodoły. Po dwóch minutach wypadł z innej strony i zaczął strzelać”.*

To był koniec. Osaczony, postanowił walczyć do końca. Mimo że z karabinów strzelało do niego kilku zomowców, kluczył po wsi i odpowiadał ogniem. - *To był front. Strzelanina jak na wojnie, kule świsnęły w powietrzu. Wojsko zatrzymywało ludzi wracających z pola i kładło na ziemię. Bałam się o krowy, nie wiedziałam, co się dzieje* - wspomina 14-letnia wówczas Janina Wilkołek. - Jego granaty nie wybuchły, pistolet się zacinał - dodaje Anna Kasprzak, sąsiadka Wilkołek. Wspomnieniom przysłuchuje się Wiktoria Olszewska. - *Byliśmy przerażeni, on nie.*

Na stole w mieszkaniu siostry "Lalusia" leży protokół sekcji zwłok brata. Na schematycznym rysunku zaznaczone ślady po kulach. Franczak dostał serią w klatkę piersiową, w brzuch i nogę. Nie mógł przeżyć.

Dziś w miejscu, gdzie padł śmiertelnie ranny, stoi zrujnowana chałupa. Kilka metrów obok nowy dom państwa Olszewskich. Prawnuki koleżanki ze szkoły "Lalusia" bawią się w kuchni. Starsza dziewczynka boi się pokrzyw i nie wejdzie za ciocią, by pokazać, gdzie rozegrała się tragedia. Współpracownicy Franczaka mieli dużo szczęścia. Tylko Kazimierz Mazur i przyjaciel "Lalusia" Waław Beć trafili po zakończeniu śledztwa za kraty. Pierwszy na pięć lat, drugi na trzy.

Syn Danuty Mazur i Józefa Franczaka dowiedział się, kim był jego ojciec, gdy miał około dziesięciu lat. - W szkole historii uczył mnie partyjniak - wspomina lata siedemdziesiąte. - Gdy powiedziałem, że 17 września 1939 r. Polskę napadli Ruscy, prawie rzucił się na mnie z pięściami. O ojca nie musiał pytać, wszystko wiedział. Gdy Marek miał kilkanaście lat i zaczął się uganiać po sąsiedzkich wsiach za dziewczynami, starsi ludzie zatrzymywali go i wspominali ojca. - To były serdeczne spotkania.

Marek Franczak dopiero w 1992 r. dostał od sądu zgodę na noszenie nazwiska ojca. Grób "Lalusia" znajduje się na cmentarzu w Piaskach. Ostatni partyzant leży w mogile bez głowy. Ta została odrąbana w prosektorium zaraz po sekcji zwłok i nigdy nie została zwrócona rodzinie.

### **Jan Turzyniecki „Mogiłka” (1919-1965)**



Jan Turzyniecki urodził się 17 lutego 1919 r. we wsi Karczówka, pow. Tomaszów Lubelski, jako syn Antoniego i Justyny z Bakalewiczów. Pochodził z rodziny bezrolnej, jego rodzina często przenosiła się po terenie powiatu tomaszowskiego w poszukiwaniu pracy. Jego ojciec pracował jako robotnik rolny. W okresie międzywojennym Turzyniecki ukończył 5 klas szkoły powszechnej, dalsze nauki pobierał w zakładzie kowalskim i ślusarskim. Do wybuchu wojny w 1939 r.

pracował w Zakładach Przemysłowych w Tarnowie, a w latach 1938–1939 w firmie z siedzibą we Lwowie. Wykonywał prace hydrauliczne, ślusarskie i spawalnicze. W podobnym charakterze pracował do wiosny 1941 r. w Tomaszowie Lubelskim. W latach 1941-1942 żołnierz Batalionów Chłopskich, a w latach 1942-1944 – Armii Krajowej.

W tym samym okresie działalność kontynuował na Zamojszczyźnie oddział „Burty”. Po śmierci „Burty” w zasadzce UB w Nowinach Jan Turzyniecki „Mogiłka” przejął dowództwo, a jego zdecydowana postawa pozwoliła mu zaprowadzić dyscyplinę wśród załamanych śmiercią „Burty” żołnierzy. Partyzanci przetrwali wielką obławę pod podłogą domu Czupryma w Wierszyczycy. Kiedy UB, MO i KBW zakończyło przeczesywanie okolicznych wsi i lasów, „Mogiłka” zarządził, że przez zimę partyzanci mają ukrywać się pojedynczo, a po Wielkanocy oddział wznowi działalność.

W związku z silną aktywnością KBW oddział „Mogiłki” wycofał się do Nedeżowa. Jednocześnie „Mogiłka” podjął próby nawiązania kontaktu z „Wrzosem” za pośrednictwem Ryszarda Ciszewskiego ps. „Marian”, który dołączył do oddziału. Oddział podzielił się na dwie grupy. W pierwszej grupie znaleźli się „Orzeł-Jaskółka”, „Pasek” oraz „Sobota”. W drugiej zaś „Mogiłka”, Tadeusz Swatowski „Ojciec” i „Marian”. Wkrótce do oddziału dołączył Władysław Klim ps. „Gliwa”.

W tym okresie oddział dokonał kilka akcji likwidacyjnych i finansowych. 22.03.1951 r. oddział dokonał napadu na spółdzielnię w Wasylowie Wielkim. Zdobyto żywność i towary tekstylne na sumę 7 550 zł. 13.04.1951 r. oddział dokonał napadu w Justynówce, gdzie zdobyto różne towary na sumę 12 112 zł. 30.04.1951 r. oddział dokonał napadu na spółdzielnię w Majdanie Górnym. W wyniku akcji zdobyto 2 000 zł. i różne towary. Rozbrojono również miejscowy posterunek ORMO, w wyniku czego zdobyto 1 kb.

W tym okresie oddział również dokonał likwidacji kilku członków PZPR i funkcjonariuszy ORMO – m. in. 2.04.1951 r. rozbrojono członka ORMO w Malicach Kazimierza Stanisławczuka. 24.04.1951 r. pobito 3 członków PZPR - Szczepana Herdę, Zofię Ćwik i Leona Pęderskiego w Kolonii Gródek gm. Jarczów. 5.05.1951 r. rozbrojono członka ORMO Bronisława Jędrę w Starej Wsi.

19 V 1951 r. „Mogiłka” w towarzystwie trzech swoich żołnierzy „złożył wizytę” mieszkającym w Czartowszczyku: członkowi PZPR, sołtysowi Bronisławowi Pardzie i aktywiście partyjnemu Malickiemu. Partyzanci ostrzegli ich, że jeśli dalej będą krzywdzić ludzi, to spotka ich kara.

Pierwszą akcją wykonaną po śmierci „Burty” było zlikwidowanie, 22 maja 1951 r. sekretarza gminnego PZPR w Jaraczowie Antoniego Gołębiewskiego. natomiast 20.06.1951 zlikwidował członka PZPR Eliasza Misiuka w Radostowie.

Po akcji oddział wycofał się do gminy Tyszowce. W trakcie odwrotu w Kraczówce stoczyli potyczkę z MO, w wyniku której zginął Tadeusz Swatowski, a „Mogiłka” został ranny.

7 czerwca dwuosobowy patrol MO zaskoczył ukrywających się w domu Wojciecha Kamińskiego, we wsi Typin partyzantów: Ryszarda Ciszewskiego „Makarona” i Bronisława Pitułę „Ojca”. Doszło do wymiany ognia, w wyniku której zginęli „Makaron” i komendant MO z posterunku w Majdanie Górnym. „Ojciec” uciekł ze wsi i dołączył do „Mogiłki”.

W czasie pobytu na kwaterze w Czartowczyku oddział zlikwidował Bronisława Parda wójta wsi i Malickiego członka PZPR. W okresie lipiec - październik 1951 r. oddział „Mogiłki” przebywał w wielu kwaterach, w Wierszyczycy, Jezierni, Przewłóce, Klekaczu, Nedeżowie. W Nedeżowie do oddziału dołączyli „Pasek”, „Orzeł” i Stanisław Bednarczyk. W tym samym czasie członkowie oddziału dokonali kilku akcji rekwizycyjnych. 27 VII kilku żołnierzy oddziału pod dowództwem „Paska” przeprowadziło rekwizycję u Karola Pasierbskiego, Andrzeja Późniaka, Antoniego Czyża i Jana Kudelki we wsi Wieprzów. Miejscowość ta była typowana na spółdzielnię produkcyjną.

17 IX „Mogiłka” i jego ludzie próbowali zabrać towary z GS w Wierszyczycy. W tym celu podłożyli ładunki wybuchowe pod mur budynku i wysadzili kawałek ściany, jednak prawie natychmiast zjawili się milicjanci i partyzanci niczego nie wzięli.

8 X 1951 r. podwładni „Mogiłki” zlikwidowali sekretarza POP PZPR z Żulic, gmina Telatyn, Jana Loda.

1.12.1951 r. oddział dokonał napadu na spółdzielnię w Nowinach. Zabrano różne towary o wartości 10 230 zł.

Następnie oddział rozdzielił się „Orzeł” i „Pasek” odeszli, a „Mogiłka” pozostał z Bednarczykiem i razem ukrywali się na kwaterach. W czasie zmiany kwater spotkali się z pozostałymi członkami oddziału

w Kolonii Podlodów („Pasek”, „Orzeł”) i Dyniskach (Gustaw Dziuba, Jerzy Sikora). Następnie oddział rozdzielił się „Orzeł” i „Pasek” odeszli, a „Mogiłka” pozostał z Bednarczykiem i razem ukrywali się na kwaterach. W czasie zmiany kwater spotkali się z pozostałymi członkami oddziału w Kolonii Podlodów („Pasek”, „Orzeł”) i Dyniskach (Gustaw Dziuba, Jerzy Sikora). W grudniu 1951 r. „Mogiłka” podzielił swój oddział i nakazał partyzantom ukrywanie się parami. Miało to utrudnić poszukiwania, prowadzone przez funkcjonariuszy UB i MO.

W związku ze wzrostem aktywności UB od czerwca 1952 r. „Mogiłka” ukrywał się sam w kwaterach w Łubczu, Michałowie, Siemnicy, Niedźwiedziej Górze i innych miejscowościach. 9.09.1952 r. członkowie oddziału dokonali napadu na spółdzielnię w Kuńkach. Zdobyto towary o wartości 10 400 zł.

Tymczasem władze bezpieczeństwa dokonywały licznych aresztowań członków oddziału. 31.05.1951 r. aresztowano „Sobotę” (Czesław Skroban). 12.02.1952 r. aresztowano „Ojca” (Bronisław Pituła), a 17.02.1952 r. - „Gliwę” (Władysław Klim). W lutym 1952 r. aresztowano członków grupy „Przedszkole” Adolfa Momota, Jana Rulewicza, Hieronima Kowalskiego, Mieczysława Malca i Antoniego Maryńczaka. W tym samym miesiącu zginął Jan Gorączka „Lont”, a w lipcu Gustaw Dziuba. 18.09,1952 r. w wyniku obławy w Przewodowie zginęli „Orzeł” (Bolesław Ozóg) i „Pasek” (Stanisław Samiec), a Stanisław Bednarczyk został aresztowany.

Od kwietnia 1953 r. „Mogiłka” przebywał na kwaterach razem ze Stanisławem Rogowskim. W czasie pobytu na kwaterze w Siemnicy spotkali się z Jachimcem i Józefem Wróblewskim i wspólnie opracowali plan napadu na kasę w Rachaniach. Akcja miała się odbyć 10.10.1953 r. o godz. 10 - tej. Akcja nie powiodła się w związku z obławą przeprowadzoną przez wojsko w Siemnicy i Lipnie. W wyniku potyczki zostali ranni Rogowski oraz „Mogiłka”. Po stronie KBW został ranny 1 żołnierz.

Dnia 11 października 1953 r. na kwaterze we wsi Siemnice zostali otoczeni przez wojsko. Podczas walki i próby przebicia się z obławy zostali ciężko ranni i dopiero wtedy ubekom udało się ich aresztować. „Mogiłka” skazany został na trzykrotną karę śmierci oraz na łączną karę 405 lat więzienia. Ułaskawiony na dożywocie, opuścił więzienie w 1964 r., zwolniony z odbywania kary ze względu na zły stan zdrowia. Zmarł kilka miesięcy po zwolnieniu z więzienia w 1965 r.

Po fizycznym unicestwieniu większości członków oddziału „Burty” i osadzeniu w więzieniach pozostałych, praktycznie ustała na Zamojszczyźnie czynna walka, umilkły strzały w tamtejszych lasach.

### **Bibliografia:**

1. Działalność organizacji "Wolność i Niezawisłość" na Lubelszczyźnie w latach 1944 – 1956. Praca magisterska napisana na seminarium prof. Ryszarda Bendera, s. 86-90.
2. 57 rocznica śmierci ppor. cz. w. Stanisława Kuchcewicza ps. „Wiktor” // W: <http://podziemiezbrojne.blox.pl/2010/02/57-rocznica-smierci-ppor-Wiktora-czesc-13.html>
3. Ostatni żołnierz Niepodległej – sierż. Józef Franczak ps. „Lalek” // W: <http://podziemiezbrojne.blox.pl/2006/03/Ostatni-niezlomny-Jozef-Franczak-ps-Lalek-czesc-1.html>
4. Por. Jan Leonowicz „Burta” (1912-1951) : Cz. 2-3 // W: <http://podziemiezbrojne.blox.pl/2006/08/Por-Jan-Leonowicz-8222Burta8221-1912-8211-1951.html>